

Kameralnie i uniwersalnie

AUTOR: JOANNA KRÓLIKOWSKA

Pandemiczne okoliczności organizacji Retroperspektyw nie tylko sprzyjały uważnemu przyglądaniu się nowym sposobom komunikacji z publicznością i wykorzystania technologii, ale także niespodziewanie tworzyły w wydarzeniach nowe sensory.

■ Teatr Chorea wypracował efektywną hybrydową formułę, skutecznie starając się, by nie obniżyła ona jakości festiwalu. Więcej, traktując działania online nie jako niechcianą konieczność, ale po prostu nową okoliczność, próbowano o niej rozmawiać, stawiając ją nieoficjalnie jako podtemat tegorocznego festiwalu. Do hasła dziewiątej edycji Retroperspektyw „Ciało/Pamięć/Historia” należałoby więc w domyśle dodać „w obliczu pandemii”. W sumie odbyło się osiemnaście wydarzeń (w tym sześć premier): spektakle, wideospektakle, wideoperformanse, filmy, koncerty... I niemal wszystkie można było zobaczyć zarówno w siedzibie festiwalu, jak i w sieci.

Może właśnie dlatego w trakcie wydarzenia wielokrotnie mówiono o znaczeniu cielesnej współobecności aktorów i widzów, ale także o tym, co zmienia się, gdy zostaje ona przerwana. Szczególny nacisk położono na te kwestie podczas panelu dyskusyjnego, w którym wzięli udział praktycy i teoretycy z różnych części globu: Olena Apczel z Ukrainy, Thomas Richards z Włoch, Maciej Rożański z Brazylii i Richard Schechner ze Stanów Zjednoczonych (po panelu w dodatkowych rozmowach pojawili się także Mario Biagini z Włoch i Maria af Klintberg ze Szwecji); Polskę reprezentowali: Anna Karasińska, Tomasz Majewski i Tomasz Rodowicz. Jak podkreślano, skoordynowanie tak wielu osób w tym samym czasie nie byłoby możliwe, gdyby nie technologia i zapośredniczenie. A jednocześnie przecież

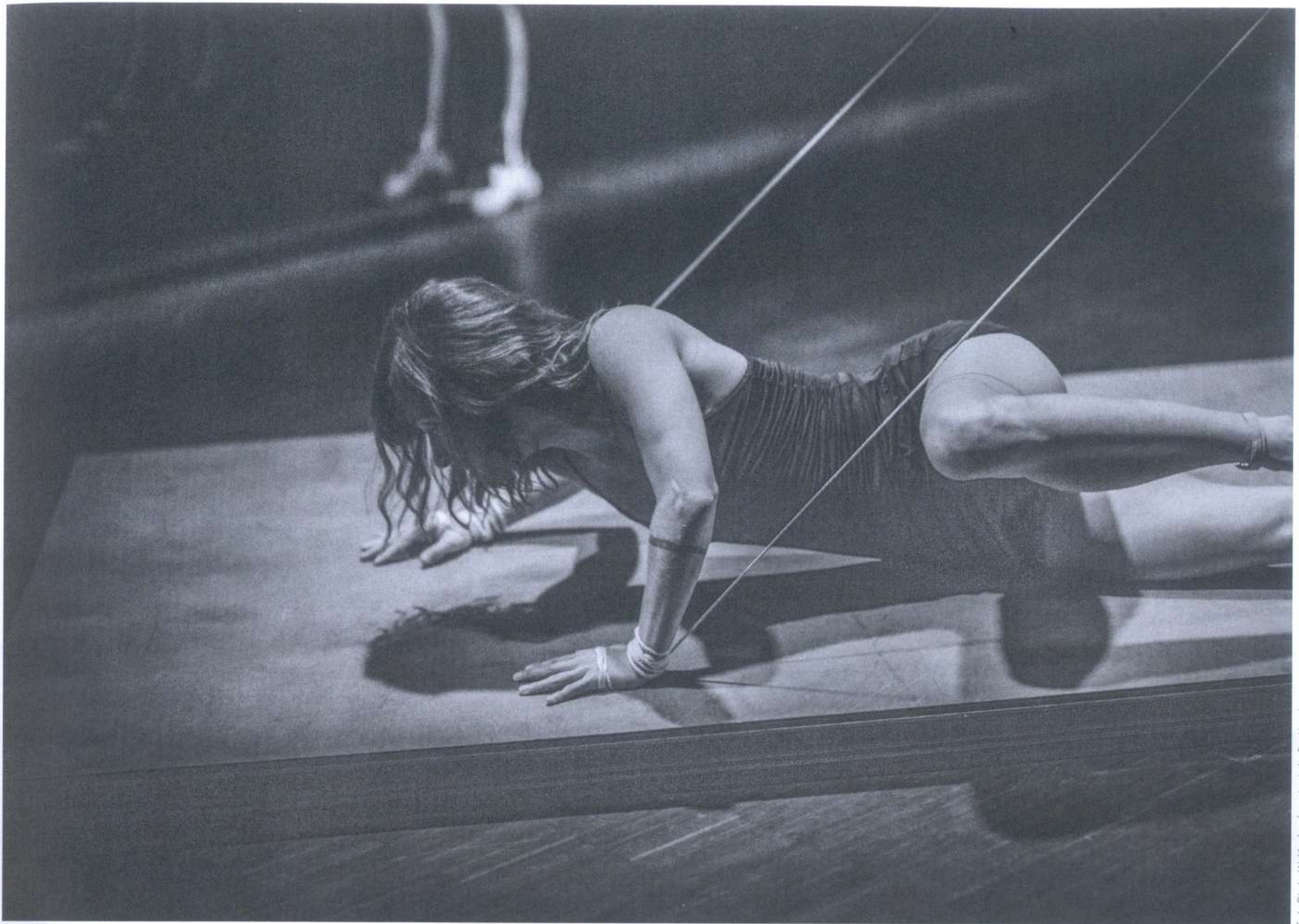
tak żywo rozmawiano właśnie o potrzebie bycia razem w tym samym miejscu. To spotkanie nie było okazją, żeby zastanowić się, jak zmieniły się praktyki artystyczne w czasie pandemii. I wcale nie po to, żeby jednoznacznie skrytykować medialne zapośredniczenie, ale żeby pokazać, jak można z niego czerpać, jakie doświadczenie zyskuje się podczas prób teatralnych przez Internet czy w rozmowach telefonicznych. Bardzo angażująca trzygodzinna dyskusja pozwoliła wyartykułować nie tylko obawy i zagrożenia, ale także nadzieje i możliwości, jakie stwarzają nowe środki i sposoby uprawiania teatru.

Z festiwalowymi hasłami ciała, pamięci i historii dobrze korespondowały spektakle, w których przyglądano się motywowi śmierci, tej dosłownej, ale i metaforycznej, śmierci człowieka, jego ciała, ale także śmierci wartości czy tradycji.

Spektaklem, który w praktyce je zobrazował, był *Dionizos 360*. Oczekiwana premiera neTTheatre w reżyserii Pawła Passiniego miała przetrzeć ścieżki w poszukiwaniu nowych środków w obliczu niemożności bezpośredniego spotkania z widzami. Niestety, spektakl potwierdził więcej obaw niż nadziei. Zrealizowane przy pomocy kamery 360° nagrania

antycznych tragedii Eurypidesa – *Fenicjanek*, *Błagalnic* i *Bachantek* – można uznać za eksperyment efektowny, ale niezbyt udany. Choć spektakl pozwala widzowi uaktywnić zmysł wzroku, w rzeczywistości daje mu ograniczone możliwości, a spoglądanie za wybraną postacią wcale nie pozwala podążać za nią. Owszem, poszerzono pole widzenia publiczności, ale nie zacieśniło to relacji między oglądanymi i oglądającymi. A przecież próbowano skupić uwagę widzów na aktorach, których zgodnie z antycznymi prawidłami mogło być na scenie trzech, na ich pracy nad przechodzeniem z jednej roli w drugą, na próbach wykreowania po-

staci kobiecych przez mężczyzn. Tymczasem trudno było osiągnąć skupienie, miotając się między postaciami, próbując ustalić (głównie w pierwszej części), do kogo należą głosy, gdy aktorzy nie wypowiadali kwestii, gdy ich ruch początkowo fascynował, by jednak szybko zmęczyć ciągłym pulsowaniem. Mimo zastosowania efektowych wizualnych rozwiązań i osa-



fot. Piotr Wdówka / materiały festiwalu

Schulz: Skrowki, reż. Konrad Dworakowski, Teatr Chorea

dzenia akcji w klimatycznych przestrzeniach (na przykład rynek albo wyłożone cegłami katakumby), czy też zastosowania atrakcyjnych rekwizytów (masek, glinianych figurek), spektakl nie był w stanie utrzymać uwagi widza.

Okoliczności organizacji festiwalu nie tylko sprzyjały uważnemu przyglądaniu się nowym sposobom komunikacji z publicznością i wykorzystania technologii, ale także niespodziewanie tworzyły w wydarzeniach nowe sensy, jak choćby w przygotowanym przez Teatr Chorea wideoperformansie. *W wieży zamknięta* w reżyserii Julii Jakubowskiej pokazuje cztery aktorki Chorei w ich domach. Ten kawałek przestrzeni artystki przekształciły przy pomocy motywów baśniowych, starając się zamienić własne cztery kąty w świat baśni, nie zawsze uroczej jak z animacji Disneya, a często przerażającej jak u braci Grimmów. Wiele baśniowych bohaterów doznawało z różnych powodów poczucia izolacji. I nie chodzi tu tylko o tak oczywiste skojarzenie z zamkniętą w wieży Roszpunką, ale także o Małą Syrenkę z tęsknotą spoglądającą na niedostępny dla niej ląd, o Kopciuszka zamkniętego w domu i marzącego o balu, czy o Królową Śnieżkę ukry-

wającą się w chacie krasnoludków... I nawet pojawiające się w wielu baśniach czarownice, nie lubiane, często brzydkie, doświadczały alienacji. Ten projekt skupiony jest na kobietach, ale można traktować go nie tylko jako rozmowę o ich sytuacji. Poczucie ograniczenia i izolacji stało się w wyniku epidemii powszechne. Czy teraz w losach baśniowych bohaterów nie odnajdzie się każdy z nas?

Jednak większość prezentowanych przedstawień zostawała w pamięci nie dzięki wykorzystanym technologiom czy ujawnionym nieoczekiwanym sensom, a głównie dzięki uniwersalności i emocjonalności tematów. Z festiwalowymi hasłami ciała, pamięci i historii dobrze korespondowały spektakle, w których przyglądano się motywowi śmierci, tej dosłownej, ale i metaforycznej, śmierci człowieka, jego ciała, ale także śmierci wartości czy tradycji. W przywiezionym przez ukraiński Teatr Złote Wrota spektaklu *Czy mnie kochałeś, tato?* w reżyserii Stasa Zhyrkova główny bohater Sasza zmagą się z bólem po śmierci ojca. Dominuje poczucie pustki. Z jednej strony wiąże się ono z fizycznym brakiem ojca, co dobrze podkreślała surowa i ponura scenogra-

fia – pusty dom, po którym miotał się bohater. Ale to także, a może przede wszystkim, pustka emocjonalna. Nie bez przyczyny syn zadaje w snach ojcu tytułowe pytanie: „Czy mnie kochałeś, tato?”. W tym spektaklu śmierć nie jest kresem relacji – zostają nierozwikłane sprawy i niewypowiedziane słowa. Co z nimi zrobić? Niektóre sprawy można szybko zakończyć, jak kwestię rodzinnego domu, który siostry Saszy postanawiają sprzedać. Tylko czy to wystarczy, żeby domknąć relację ze zmarłym ojcem? Z pustką emocjonalną Sasza nie jest w stanie sobie poradzić. Gdyby jeszcze wypełniły ją relacje z tymi, którzy żyją – ale tak się nie dzieje. To ponury spektakl, którego twórcy nie znajdują prostej recepty w pusto brzmiącym hasle, że jakoś trzeba żyć. Trudno jest w nim znaleźć choćby cień nadziei.

Takich trudnych spektakli było zresztą w programie Retroperspektyw więcej, jak choćby *W zawieszeniu*. Monika Wachowicz i Arti Grabowski podejmują temat śmierci związanej z chorobą nowotworową, koncentrują się na powolnym umieraniu ciała. Śmierć jest tu nieustanną towarzyszką, wyziera z sugestyjnych elementów scenograficznych: trumny-huśtaw-



iGeneration?, reż. Janusz Adam Biedrzycki, Teatr Chorea

ki, stoi za trumną-łóżkiem, trumną-wanną... Spektakl, będący epitafium dla Marty Paradeckiej, nie tylko tematyzuje ciało, ale też każe w chorym widzieć przede wszystkim cierpiącego człowieka, nie anonimowego pacjenta, a kobietę mającą swoją osobowość, walczącą o swoją godność. Monika Wachowicz niesie ten trudny temat z ogromnym poświęceniem, oddając postaci własne ciało, nie zniszczone co prawda chorobą, a jednak poprzez swoją nagłość bezbronne i kruche. Co ważne, ten przejmujący spektakl sugeruje, by z doświadczenia chorego i umierającego człowieka czerpać siłę do własnego życia. Jak mówi bohaterka – by poprzez śmierć odkrywać życie na nowo. Taki akcent jest bardzo potrzebny.

Nieudana próba samobójcza stała się wydarzeniem, które pozwoliło opowiedzieć jednocześnie o śmierci i życiu w wideospektaklu *All I can manage, more than I could* brytyjsko-francuskiego zespołu Earthfall. Bo to właśnie życie okazuje się tym, co także wymaga szczególnego namysłu. Jest coś, z czym trzeba

sobie poradzić, choć czasem przerasta to ludzkie możliwości. Gdy zaparzenie herbaty wydaje się czynnością zbyt trudną, to wtedy pozornie zwyczajne sytuacje, jak choćby listonosz machający ręką, pomagają w szukaniu sensu. Jest to poszukiwanie nieraz rozpaczliwe, nerwowe – jak sekwencje ruchowe występującego w wideospektaklu tancerza. Ważna okazuje się obecność drugiego człowieka, choć paradoksalnie w spektaklu jest tylko jeden aktor (drugi pojawia się jako głos). Relacja między nimi pozwala na przepracowanie tego, co zostaje nazwane w przedstawieniu ciemnością. Twórcy tego spektaklu nie negują jej, nie oceniają, ale każą zaakceptować i uznać ją za nieodłączny element ludzkiego życia.

Śmierć przepracowała także Majka Justyna w spektaklu *Salto mortale* z Teatru Chorea. Ascetyczne, powtarzalne w wielu sekwencjach ruchowych przedstawienie jest „wprawką z umierania” – jak sugeruje podtytuł spektaklu. Umieramy cały czas, każdego dnia, zostawiając za sobą kolejne fragmenty życia – zda-

je się mówić wykonawczynie. I może właśnie dlatego ten spektakl wydaje się niedokończony, po części otwarty, jakby przed pierwszą lub ostatnią sekwencją, czy nawet w środku, można było dołożyć jeszcze jedną „wprawkę”, kolejny przykład z codziennego umierania. Jakby to śmiertelne salto z tytułu wcale nie było saltem, a raczej karuzelą, na której wszystko się powtarza, ale przecież czas nieuchronnie mija.

To, co minęło, często pozostaje zapomniane. Ale może stać się także polem do eksploracji. Tak dzieje się w przypadku wideoperformansu Patrycji Dołowy, która odkrywa małe opowieści. Schowane w piwnicy, zamknięte w wekach, czekające, aż ktoś zrobi z nich użytek. A czyni to właśnie autorka *Widoczków w pudełku*. Piękna metafora otwierania wypełnionych opowieściami słoików jest może prosta, ale bardzo sugestywna. Patrycja Dołowy opowiada historie żydowskich mieszkańców Łodzi, zupełnie nieznane, wydobyte, często przez przypadek, z ukrycia. Miksuje

je, zestawia ze sobą, ale i na powrót zamyka je w słoikach, po dokonaniu uprzednio przetworzeniu i przefiltrowaniu przez własną wrażliwość. Bierze też z tych historii coś dla siebie, stają się one częścią jej pamięci. Artystka wykonuje gipsowe odlewy własnego ciała, które łączy ze starymi zdjęciami – są więc one częścią jej samej, ale i pozostałościami po ludziach, do których te opowieści kiedyś należały. Zakopane w przestrzeni miasta, pośrednio stają się też częścią pamięci zbiorowej.

Dawne opowieści są też podstawą spektaklu *Kroniki sejneńskie* z Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” w Sejnach. Młodzieżowa grupa pod opieką Bożeny Szroeder przedstawia historię miejsca, w którym żyją. A właściwie nie jedną historię, a wiele – pol-

ta nadzieja nie jest taka oczywista w *Końcu pieśni* Piotra Borowskiego, o utworach i kulturze ludowej z terenów Białostocczyzny, które w tym filmie pokazane zostają jako tradycja na wymarcie. To niezwykle emocjonalny dokument, w którym mieszkańcy podlaskich wsi z nostalgią spoglądają na minione czasy, słuchają nagranych pieśni, które przeminęły wraz ze śpiewającymi je ludźmi – ich krewnymi i sąsiadami, a których kolejne pokolenia już często nie potrafią zaśpiewać. I tu właśnie wspomniane *Kroniki sejneńskie* przynoszą ulgę. Bo spektakl ośrodka w Sejnach daje nadzieję na przetrwanie choćby części tej kultury i ocalenie pamięci.

Ocalić trzeba nie tylko przeszłość, ale i naszą teraźniejszość – zdają się mówić twórcy

tem relacje w świecie zwierząt, z punktu widzenia człowieka często niezrozumiałych. Po co robić o tym spektakl? Choćby po to, żeby udowodnić, że nawet w świecie fauny zdarzają się odstępstwa od norm, że wtedy, gdy my ludzie toczyliśmy dysputy o zmianie płci, niektóre ryby po prostu to robią, gdy debatujemy o roli i pozycji kobiet, słonice już dawno przejęły władzę w stadach... Wymyślone puszatki ze spektaklu może i są nieco kiczowate (co podkreśla też dominujący w spektaklu kolor różowy), ale z drugiej strony – czy empatia, czułość i troskliwość to rzeczywiście kicz, czy może to my ludzie zaczęliśmy je tak postrzegać? W trakcie oglądania tego spektaklu można przyłapać się na tym, że patrzy się na zwierzęta z charakterystyczną dla homo sapiens wyższością. Później jednak przychodzi refleksja, że być może w wielu sprawach niektóre gatunki okazują się od nas mądrzejsze.

Oprócz świata z przeszłości, świata zwierząt, pojawił się na tym festiwalu jeszcze świat twórczości i marzeń, czyli poetycka instalacja performatywna *Schulz: Skrawki* w reżyserii Konrada Dworakowskiego, w wykonaniu aktorów Teatru Chorea. Oparte na fragmentach prozy Schulza wydarzenie wskazuje na potencjał przemiany, proces przechodzenia z jednego stanu w inny. Każdy z aktorów odgrywa swoją etiudę – pojawiają się tu motywy wybudzania ze snu, uwalniania się z dotychczasowej formy i szukania dla siebie czegoś nowego. Dochodzi do przemian: z nieożywionego w ożywione, z jałowego w płodne, z animowanego w animującego. Działanie wygrywa tu z bezczynnością, twórcza kreatywność z bezsilnym trwaniem. To dobre przesłanie, nie tylko tego wydarzenia, ale i całego festiwalu.

W tym roku uczestnictwo w Retroperspektywach miało bardzo kameralny charakter: wydarzenia odbieraliśmy w niewielkiej grupie widzów w festiwalowej siedzibie albo w rodzinnym gronie, lub w samotności przed ekranem. Taka forma odbioru wraz z tematyką wielu spektakli sprawiły, że był to bardzo refleksyjny festiwal. I chyba sami organizatorzy, świadomi tegorocznej atmosfery, postanowili rozbudzić apetyt widzów, zapowiadając jubileuszową, dziesiątą edycję Retroperspektyw. Jej hasło budzi spore nadzieje: „Spotkanie/Wspólnota/Święto”. ■

IX Międzynarodowy Festiwal Teatralny Retroperspektywy
Łódź, 21–30 sierpnia 2020

Patrycja Dołowy opowiada historie żydowskich mieszkańców Łodzi – zupełnie nieznane, wydobyte z ukrycia. Miksuje je, zestawia ze sobą, ale i na powrót zamyka je w słoikach, po przefiltrowaniu przez własną wrażliwość.

skich, litewskich, romskich czy żydowskich, które na tym terenie się wymieszały. Młodzi wykonawcy odtwarzają bogactwo kulturowe miasta, przypominając opowieści, które zachowały się w lokalnej społeczności, śpiewając pieśni, których na sejneńskich ulicach nikt już dziś nie śpiewa. Spektakl ma już ponad dwadzieścia lat i przejęło go kolejne pokolenie młodzieży. Teatr staje się tu podstawą przechowywania historii z przeszłości i pozwala przekazać ją dalej. Z tym spektaklem świetnie korespondują dwa filmy prezentowane w ramach Retroperspektyw (w tym roku wprowadzono do programu sekcję filmową): *Pieśń pamięci* i *Koniec pieśni*. Oba są niezwykle poruszające. Pierwszy w reżyserii Nathalie Rossetti i Turiego Finocchiaro poświęcony został tradycji ormiańskiego śpiewu liturgicznego. I podobnie jak spektakl z Sejn nastawiony jest na zachowanie pamięci. Pokazuje, że tradycję przekazuje się właśnie poprzez pamięć, która, choć ułomna, okazała się w tym przypadku trwalsza od dziedzictwa materialnego. Bo choć w Turcji próbowano tę ormiańską kulturę wyrugować, mordując Ormian, niszcząc ich świątynie, a nawet całe miasta, to śpiew liturgiczny przetrwał w tych, którzy przeżyli. To mocny, smutny, ale i dający nadzieję obraz. Natomiast

w innym młodzieżowym spektaklu Retroperspektyw, czyli pokazanym premierowo *iGeneration?* przygotowanym przez Teatr Chorea i uczestników projektu „Laboratorium Kreatywnego Działania”. To wizja przyszłości przypominającej filmowy *Matrix*, w której świat zmienia się w Wielką Matnię, a ludzie odrzucają uczucia, emocje i bezpośrednie relacje. Młodzież, pod opieką Janusza Adama Biedrzyckiego, wyśmiewa pogoń za zdobywaniem kolejnych lajków w mediach społecznościowych, ale i dzieli się swoim strachem o przyszłość. Twórcy tego spektaklu dają do zrozumienia, że nie chcą żyć w świecie wypranym z emocji; *iGeneration?* jest więc ostrzeżeniem, może trochę zbyt naiwnym, ale należy to wybaczyć jego młodym twórcom, zwłaszcza że praca włożona w przygotowanie, zarówno na poziomie ról, jak i warstwy ruchowej czy wizualnej, naprawdę robi wrażenie.

Młodzież osadziła swoje poszukiwania w świecie przyszłości, natomiast STUDIO teatrgaleria zaproponowało podróż do świata zwierząt. *Więcej niż jedno zwierzę* w reżyserii Roberta Wasiewicza jest utrzymane w przesmiewczej konwencji filmu przyrodniczego, zwanej mockumentem. Jego bohaterem jest wymaginowany gatunek puszatków, a tema-